

STASZIC

KURIER

co
ciekawego?

- Grecki άνθρωπος w XXI wieku - kilka słów o dzisiejszej antropologii
- (Nie)zwykły absolwent skończył Staszica 30 lat temu - wywiad o początkach szkolnej gazety!
- Bryżowe hacki, czyli fortel godny mistrza świata!
- Czy „Prestiż” okazał się prestiżowy? - Staszic ocenia

CZŁOWIEK

Człowiek szczęśliwy jest zbyt zadowolony z teraźniejszości, by oddawać się za bardzo rozmyślaniom o przyszłości.

Albert Einstein

Wstęp od redaktora

Drodzy Czytelnicy,

Człowiek – to niewątpliwie nieskończona kraina pełna tajemnic, marzeń i inspiracji. W najnowszym numerze skupiamy się na niezwykłym fenomenie ludzkości, jej historii, aspiracjach i wyjątkowych osiągnięciach.

Od czasów starożytnych do współczesności ludzie ewoluowali, inspirowali się nawzajem, zmieniali otaczający nas świat i odkrywali nowe horyzonty. W naszych artykułach

poruszamy wszystkie aspekty ludzkiego doświadczenia: od kultury i sztuki po naukę i technologię.

Zapraszamy Cię w podróż po fascynującym świecie ludzi, wypełnionym inspirującymi osobistymi historiami, ruchami społecznymi i refleksjami na temat sensu istnienia.

Wyruszymy w tę niezwykłą podróż ku zrozumieniu siebie i kondycji ludzkiej.

Iga Śliwska
Redaktor naczelny

Spis treści

Psychopatia a socjopatia.....	2
Antropologia- współczesny wymysł, czy klucz do poznania rzeczywistości?.....	4
Fortel godny mistrza świata.....	6
Prawa człowieka a nasza codzienność.....	8
Jestem tylko człowiekiem.....	10
Staszic Ocenia: Film - “Prestiż”.....	11
Trzydzieści (jeden) lat minęło jak jeden dzień... - czyli o początkach Staszic Kuriera!.....	13

Redakcja

Redaktor naczelny: Iga Śliwska

Zastępca redaktora naczelnego: Wiktoria Foryś

Korekta: Dagna Czubla, Antoni Rutkowski

Grafika: Lena Badylak

Skład: Dagna Czubla

Psychopatia a socjopatia

Oliwia Sasiadek

Dla przeciętnego zjadacza chleba pojęcia takie jak “psychopata” czy “socjopata” mogą być stosowane zamiennie jako negatywne określenia osoby chorej psychicznie. Jednakże są to dwa pojęcia określające dwa różne zaburzenia osobowości. Zjawisko to może z faktu, że zarówno jedno jak i drugie zaburzenie jest klasyfikowane jako antyspołeczne zaburzenia osobowości (należy tutaj podkreślić, że pojęcie antyspołeczne odnosi się do zachowań krzywdzących czy szkodliwych dla innych ludzi i nie jest synonimem aspołeczności jaką mogą charakteryzować się introwertycy), a ponadto dzielą one pewne cechy wspólne takie jak egocentryzm, brak poszanowania prawa czy norm społecznych, brak odczuwania wyrzutów sumienia, poczucia winy oraz skłonność do przemocy. Zatem jak odróżnić te dwie przypadłości? Psychopatia jest zwykle zaburzeniem wrodzonym, natomiast socjopatia rozwija się w trakcie życia człowieka i związana jest ze środowiskiem w jakim dojrzewała taka jednostka. Na rozwój psychopatii wpływ mogą mieć geny, gdyż istnieje teoria jakoby to zaburzenie było dziedziczne, natomiast socjopatia może rozwinąć się w wyniku doznania traumy czy doświadczenia przemocy w okresie dzieciństwa. Rozbieżność możemy dostrzec także w zachowaniu chorych, gdyż

psychopaci cechują się dużym chłodem emocjonalnym i wręcz przerażającym opanowaniem, natomiast socjopaci są jednostkami nerwowymi i porywczymi, łatwo wpadającymi w niekontrolowaną wściekłość. Między innymi przez te skłonności socjopaci częściej niż psychopaci nie zdobywają wykształcenia czy nie osiągają sukcesów w karierze zawodowej, żyjąc jak społeczne wyrzutki. Mają oni problem z ukończeniem edukacji, utrzymaniem pracy czy budowaniem stabilnych relacji z innymi ludźmi. Co ciekawe psychopaci bardzo często osiągają sukcesy zawodowe, zajmując wysokie stanowiska, a także są w stanie tworzyć stabilne związki. Socjopaci nie dbają o uczucia innych wyraźnie to pokazując, podczas gdy psychopaci starają się sprawić wrażenie osób empatycznych poprzez notoryczne kłamstwa. Przez ten fakt psychopatom łatwiej jest się wtopić w obraz wzorowego członka społeczeństwa, przez co zaburzenie to jest trudniej wykryć, a co za tym idzie zbadać. Podsumowując socjopatia oraz psychopatia są to antyspołeczne zachowania osobowości, których cechami wspólnymi są brak odczuwania wyrzutów sumienia oraz poszanowania norm społecznych, które różnią się podstawą rozwoju oraz cechami osobowości chorych jednostek.

Wystąpią: alphasextantis, ravensteel, SKIP, Mateusz Zarzycki,
Paweł Kociński, Błażej Zima, Franciszek Koška,
Anna Gordon, Barbara Wojciechowska,
Maurycy Krejtz i Wiktor Wieteska,
Samuel Włostowski

13.02.2024

16:30-19:00

XIV LO, aula

FESTIWAL **MUZYCZNY**

pierwszy w naszej szkole!



Antropologia- współczesny wymysł, czy klucz do poznania rzeczywistości?

Daria Wieczorek

Bez człowieka istnienie nauki byłoby niemożliwe. Spośród wszystkich inteligentnych zwierząt stąpających po Ziemi, to właśnie nam, ludziom została dana możliwość dokładnego przeprowadzania obserwacji i analizy, co doprowadziło do wykształcenia skomplikowanych metod badawczych. Naturalnie, na samym początku dążenie do wiedzy opierało się przede wszystkim na próbie zrozumienia otaczającej nas rzeczywistości, ale gdy tylko poznaliśmy podstawowe reguły jej funkcjonowania, pojawił się pomysł, abyśmy my sami jako gatunek i społeczeństwo stali się obiektem doświadczeń. Aby zaspokoić tę potrzebę należało stworzyć dziedzinę, która skoncentruje się na szczegółowej analizie działań człowieka, zarówno pod względem humanistyczno-kulturowym, jak i przyrodniczym. Właśnie w ten sposób powstała antropologia.

Początków tejże nauki można się dopatrzeć już na początku XIV wieku, kiedy to pojęcie “antropologia” zostało po raz pierwszy wykorzystane przez Magnusa Hundta, niemieckiego filozofa i lekarza, w dziele *Antropologium de hominis dignitate, natura et proprietatibus, de elementis, partibus et membris humani corporis*, które wyjaśniało mechanizmy działania ludzkiego ciała nie tylko pod względem anatomicznym, ale i

filozoficzno-teologicznym. Obok Hundta za jej prekursora uznaje się innego niemieckiego humanistę, Otto Casmanna, który jeszcze w 1594 roku opublikował dwutomowe dzieło *Psychologia Anthropologica* kontynuujące użycie wyrazu wynalezione przez Hundta. Słownikowa definicja antropologii powstała jednak dopiero w połowie siedemnastego wieku kiedy uczeni Uniwersytetu w Kopenhadze określili ją jako: naukę opisującą ludzi, którą można podzielić na obrazującą ciało anatomię i opisującą ducha psychologię. Zanim pojawiły się pierwsze postępy w tej dyscyplinie musiało jeszcze minąć trochę czasu. Powstanie pierwszych stowarzyszeń antropologów datuje się na lata 50 XIX wieku, a otworzenie kierunków studiów kształcących w tej dziedzinie na przełom wieku XIX i XX.

Mimo tej zakorzenionej w dziejach tradycji niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, co dokładnie robią antropologowie. Bez wątpienia za przyczynę tej niewiedzy można uznać ogromną różnorodność ich działań. Pierwsi badacze byli zafascynowani przede wszystkim tematem klasyfikacji ras ludzkich i pochodzenia człowieka, ale ten trend szybko uległ zmianie. Współcześnie obszar badawczy antropologii jest niezwykle szeroki i wyróżnia się w nim wiele, bardzo odrębnych od siebie specjalności. Najczęściej dzieli się go na antropologię

fizyczną, skupiającą się na badaniach zmienności biologicznej i fizjologicznej ludzi oraz antropologię kulturową, mającą za cel ukazanie człowieka w społeczności. Nierzadko wyodrębnia się również antropologię historyczną, antropologię religijną i antropologię lingwistyczną. Współcześnie antropologowie zajmują się przede wszystkim obserwacją niewielkich lokalnych społeczności ich rozwoju, hierarchii, światopoglądu i rytuałów. Nierzadko zdarza im się również analizować skamieniałości, szkielety i przeprowadzać badania porównujące człowieka z innymi naczelnymi, przede wszystkim w celu pogłębienia ludzkiej wiedzy na temat ewolucji. Czasem interesuje ich proces dojrzewania człowieka oraz zmiany w jego funkcjonowaniu na przestrzeni życia, jak i różnego rodzaju badania statystyczne.

Ponieważ antropologia jest jedną z bardziej nietypowych i niespotykane szerokich dziedzin naukowych, zostanie zawodowym antropologiem nie jest w żadnej mierze proste. Naturalnie studiowanie tego kierunku jest możliwe na wielu uczelniach, też w Polsce, ale nie jest to zawsze klucz do sukcesu. Realizacja pasji antropologicznych nie zawsze wiąże się z koniecznością posiadania wykształcenia kierunkowego, często można się spełniać w licznych o wiele bardziej rozpowszechnionych dziedzinach nauk o podobnym obszarze badawczym takich jak: socjologia, etnologia, kryminalistyka, psychologia czy archeologia.

Wobec tego po co jest nam tak w ogóle antropologia? Czy podczas prowadzenia badań nie lepiej skupić się na dużo bardziej rozwiniętych naukach? Na te pytania niestety nie da się udzielić odpowiedzi całkiem jednoznacznej. Nietrudno zauważyć, że specyfika antropologii niesie za sobą wiele wad i zalet. Z pewnością nie wpasowuje się ona w przeważające obecnie w nauce trendy skrajnej specjalizacji. Antropologia jest szeroko pojętym humanizmem w czystej formie, ogólnie pojętym zainteresowaniem człowiekiem, czerpaniem z wiedzy ogólnonaukowej. Większość specjalizacji antropologicznych nakłada się na obszary badawcze, w których pracują naukowcy z wielu innych dziedzin, ale taka szerokość tematów poruszanych przez antropologów jest związana z wieloma korzyściami. Przede wszystkim specjalista o rozległym obszarze badawczym dysponuje łatwością przebranżowienia lub wykonywania wielu różnorodnych prac jednocześnie. Ma on także możliwość szerszego i całkiem innego spojrzenia na kwestie, które przez wyspecjalizowanych badaczy bywają nierzadko spływane i trywializowane.

Kluczem uprawiania antropologii jest chyba jednak przede wszystkim szeroko pojęty rozwój osobisty jednostki. Człowiek świadomy zarówno aspektów biologicznych, jak i kulturowych swojego funkcjonowania ma szansę większego zrozumienia otaczającej go rzeczywistości. Do czego zresztą byłaby potrzebna nauka jeśli nie do uzyskania jak największej ilości spostrzeżeń i perspektyw na ludzkość i cały otaczający ją świat?

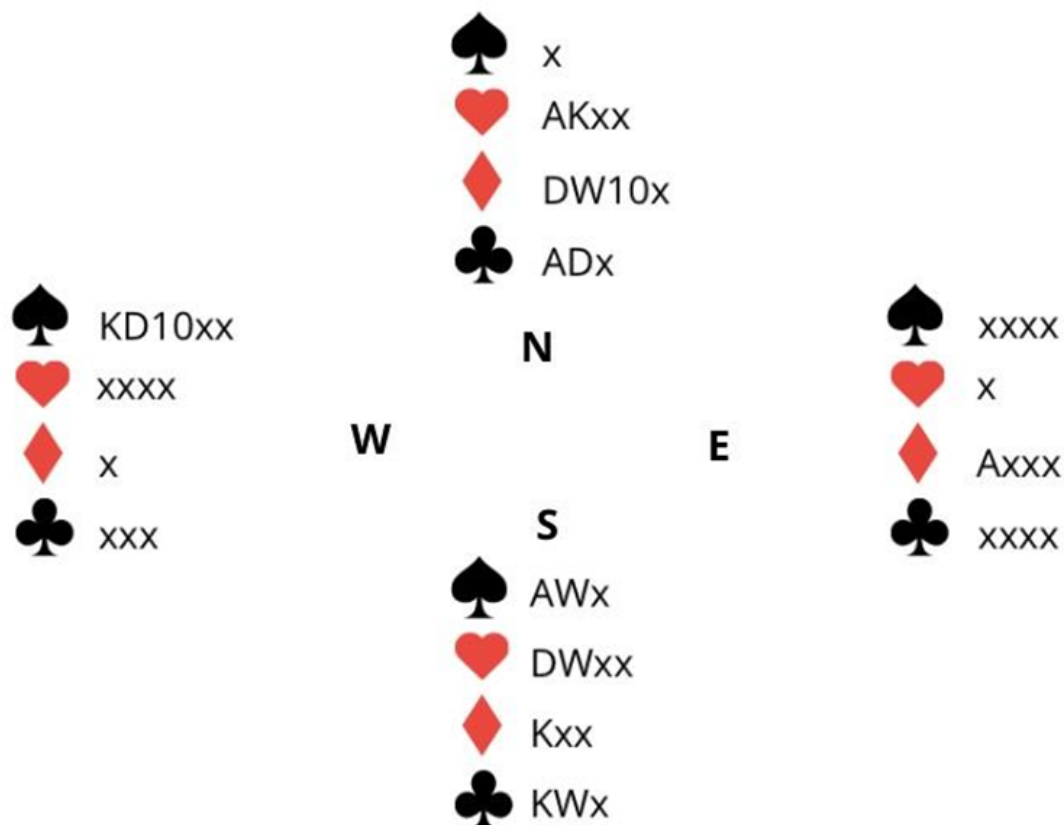
Fortel godny mistrza świata

Iga Śliwska

W obecnych czasach blefowanie w brydżu nie jest często spotykane. Większość graczy młodszego pokolenia posługuje skomplikowanymi, sztywnymi językami, w których nie ma miejsca na kanty w licytacji. Głównie dlatego, że naginając swoją kartę w takiej sytuacji bardziej szkodzimy sobie niż przeciwnikom, wprowadzając chaos do komunikacji z partnerem. Na szczęście jest jeszcze rozgrywka, w której odrobina sprytu jest bardzo przydatna. Inteligentny zawodnik zawsze jest w stanie wprowadzić takie zagrania psychologiczne, aby zmylić przeciwnika i ugrać,

nawet najtrudniejszy kontrakt. Moimi ulubionymi są Manewr z Bath i Gambit Grosvenora.

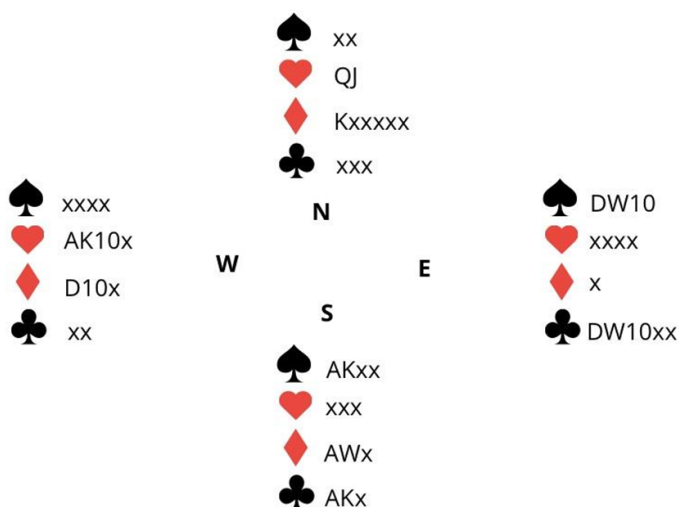
Manewr z Bath jest zagranie dość prostym, stosowanym przez wielu graczy i niemalże zawsze skutecznym. Polega na przepuszczeniu zagranego przez obrońcę honoru, aby ten kontynuował granie w ten sam kolor. Oprócz tego może to uniemożliwić obrońcom wyrobienie koloru poprzez zyskanie tempa. Manewr ten jest najbardziej przydatny przy grze w bez atu. Zaprezentuję na podstawie przykładu, jak stosować tę sztuczkę.



Zawodnik S gra 3BA, a więc musi zebrać 9 lew. Widzimy, że ma z góry osiem lew - trzy treflowe, cztery kierowe i jedną pikową, aby ugrać kontrakt S musi wziąć jeszcze jedną. Jego szansą są kara, ale wymagają one, aby najpierw zawodnik E wziął asem karo. Zawodnik W wistuje królem pik. Co należy zrobić?

Jeśli dołożymy Asa, nie uda nam się ugrać, ponieważ po tym jak E weźmie na na asa karo, odegra piki swojemu partnerowi i po kontrakcie. Dlatego S dokłada blotkę. Dzięki temu jesteśmy na wygranej pozycji, ponieważ jeśli S będzie kontynuować piki weźmiemy dwie lewy pikowe, na waleta i asa, które razem z lewami kierowymi i treflowymi zapewniają nam zwycięstwo. Jeśli natomiast S zagra w cokolwiek innego, sprawi to że będziemy mogli oddać lewe zawodnikowi E na asa karo, ponieważ będziemy mieli trzymanie w pikach i

dzięki temu przeciwnicy nie wyrobą sobie tego koloru. Drugą, rzadziej spotykaną zagrywką psychologiczną jest Gambit Grosvenora. Może go stosować zarówno rozgrywający i jak obrońca. Jego urok polega na tym, że podkładamy się przeciwnikom, dajemy im szansę na zdobycie jednej lub więcej lew ze względu na nasze niepoprawnie zagranie. Przeciwnik dostaje taką szansę, lecz aby ją wykorzystać sam musi zagrać nielogicznie, zakładając nasz celowy błąd. Dlatego zazwyczaj gracz przeciwko, któremu wykonano to zagranie gra tradycyjnie i nie zbiera dodatkowych lew. Ostatecznie bierzemy tyle samo lew, ale nie o to chodzi w tym zagranie. Naszym celem jest rozdrażnienie przeciwnika i namieszania mu w głowie. U dołu znajduję się przykład, w którym obrońca tworzy niemożliwą szansę wygrania kontraktu. Przeciwnik pomimo tego, że zagrał dobrze będzie zły na siebie za niewykorzystanie takiej okazji i wpłynie to na jego przyszłe decyzje.



Zawodnik S rozgrywa 3BA. Widzimy, że jedną szansą na ugranie kontraktu jest układ kar 2:2 albo 3:1 z singlową damą. W wistuje królem kierowym, widząc damę i waleta w stole, ściąga cały kolor grając jeszcze asem, dziesiątką i dziewiątką, na koniec odchodzi małym pikiem. S bierze asem, po czym gra asa i waleta karo. Na waleta W dokłada dziesiątkę, co jest niepoprawnym zagranie w tej sekwencji,

ponieważ położenie damy obala kontrakt, a walet daje przeciwnikowi szansę na ugranie kontraktu, jeśli przepuści tą lewę. Natomiast żaden gracz zdrowy na umyśle by tak nie zagrał, ponieważ dziesiątka położona przez W dobitniej pokazuje układ 2:2. W związku z tym rozgrywający prawidłowo gra króla z dziesiątką i przegrywa kontrakt.

Prawa człowieka a nasza codzienność

Anna Pachocka

Wszystko, od odzieży poprzez kosmetyki aż po żywność, przechodzi długą drogę zanim trafi w nasze ręce. W każdym etapie uczestniczy wielu ludzi, często z różnych stron świata. Proces wytworzenia i dostarczenia produktu wymaga ogromu pracy. Niestety często jej warunki są niewłaściwe, a otrzymywane wynagrodzenia nieproporcjonalne do wkładanego wysiłku. Dochodzi również do różnego rodzaju nadużyć i wyzysku. Jak to się dzieje? Otóż mimo, że każdą z zatrudnionych osób chronią prawa człowieka, istnieje wiele popularnych firm, które ich nie przestrzegają. Czy kiedy sięgamy po czekoladę ze sklepowej półki bądź mierzymy kolejne jeansy, robimy to świadomie? Czy interesujemy się losem ludzi, którzy sprawili, że możemy wziąć dany produkt do ręki?

Czym są prawa człowieka?

Choć każdy intuicyjnie wie o co chodzi, tak naprawdę niewiele osób zna ogólną przyjętą definicję praw człowieka. Warto zrozumieć z czym mamy do czynienia.

Jest to zespół praw i wolności, które przysługują każdemu człowiekowi bez względu na rasę, płeć, język, wyznanie, przekonania polityczne, pochodzenie narodowe i społeczne itp. Prawa człowieka są niezbywalne (nie można się ich zrzec) i nienaruszalne. Wynikają z samego faktu bycia człowiekiem.

Jest to również podstawa, z której wywodzą się choćby prawa pracownika czy prawa dziecka.

Produkcja odzieży

Ogromne firmy odzieżowe zakładają swoje

fabryki i zakłady w krajach trzeciego świata. Tam produkcja jest najmniej kosztowna, ponieważ łatwo o tanią siłę roboczą. Dla przykładu w Bangladeszu płaca minimalna wynosi 38 dolarów miesięcznie. Wyprodukowanie tam jednego T-shirtu to koszt jedyne 20 groszy za sztukę. Podobnie sprawa wygląda również w innych krajach Azji takich jak Chiny, Indie, Wietnam czy Indonezja. Istnieją tam ogromne ilości szwalni i garbarni, które szyją dla popularnych sieciówek. W Wietnamie istnieje ponad 2000 tego typu zakładów, a w Indonezji 2500. Jednak na prowadzeniu wciąż pozostaje Bangladesz z ponad 5000 fabryk. W dodatku prognozy przewidują, że w ciągu najbliższych 20 lat produkcja odzieży w tym kraju wzrośnie czterokrotnie.

Łamane prawa i niebezpieczeństwa

W wielu z tych zakładów notorycznie łamane są prawa człowieka. Na porządku dziennym jest zmuszanie do pracy w nadgodzinach i brak możliwości choćby krótkiego odpoczynku w trakcie pracy. Niektóre fabryki zabraniają tworzenia związków zawodowych, a duża część drobnych podwykonawców zatrudnia dzieci, które pracują tak samo jak dorośli. W dodatku w większości nie przestrzegane są zasady BHP.

Wiele z budynków, w których codziennie pracują tysiące ludzi, jest pełne usterek i potencjalnych niebezpieczeństw. Niektóre konstrukcje są na tyle wadliwe, że może to być tragiczne w skutkach. Związana z tym katastrofa miała miejsce w 2013 roku, na przedmieściach Dhaki, stolicy Bangladeszu. Zawalił się tam budynek

Rana Plaza. Mieściły się w nim zakłady odzieżowe i centrum handlowe. Pod gruzami zginęło ponad 1100 osób. Zanim doszło do katastrofy, robotnicy na próżno sygnalizowali, że w murach powstają pęknięcia. W gruzach znaleziono metki m.in. takich firm jak Primark, Next czy Cropp. Przez brak regularnych kontroli bezpieczeństwa, takie sytuacje są wciąż realne. W całym Bangladeszu, w wielkich szwalniach produkujących ubrania dla międzynarodowych korporacji odzieżowych, jest zatrudnionych prawie 4,5 mln ludzi. Często są wśród nich dzieci. Pracownicy nie skarżą się, ponieważ nie chcą stracić jedyne go źródła utrzymania. Pracują po kilkanaście godzin na dobę, bo wiedzą, że nietrudno o tanią siłę roboczą i łatwo będzie ich zastąpić.

Zagrożenia zdrowotne

W dodatku pomijane BHP ma również wpływ na zdrowie zatrudnionych w fabrykach osób. Przykładem niebezpiecznej, stosowanej w zakładach praktyki jest sandblasting, czyli piaskowanie. To jeden z najpopularniejszych zabiegów w branży tekstylnej. Wykorzystuje się go głównie przy produkcji jeansów, dzięki czemu powstaje ceniony przez konsumentów efekt „wytarcia”. Przy pracy stosuje się wysokociśnieniowe pistolety, które rozpylają piasek bezpośrednio na materiał. W czasie piaskowania w powietrzu unosi się mnóstwo drobinek krzemionki. Pomieszczenia, w których wykonywane są te prace są zazwyczaj słabo wentylowane. Nie pomagają prowizorycznie zawiązane na ustach chusty. W dodatku część zatrudnionych osób w ogóle ich nie nosi. Fabryki ich nie zapewniają. W efekcie pracownicy zapadają na krzemicę

płuc - chorobę, na którą obecnie wciąż nie ma lekarstwa. W 2009 r. w Turcji zabroniono stosowania tej metody, co przyczyniło się do przeniesienia produkcji piaskowanego jeansu do innych krajów o słabszych mechanizmach kontroli, takich jak Chiny, Indie czy Bangladesz.

Co jeszcze zagraża zdrowiu robotników? Równie niebezpieczne jak krzemionka przy piaskowaniu są sztuczne barwniki, którymi zabarwia się tkaniny. Powodują nie tylko obrzęki skóry, ale przyczyniają się również do zwiększenia zachorowań na nowotwory. Niebezpieczne substancje znajdują się już w tkaninach, które docierają do zakładów. Pyska się nimi towar, by chronić go przed pleśnią i innymi grzybami. Łatwo więc wyobrazić sobie, jakie konsekwencje niesie ze sobą już samo przekładanie tych materiałów bez masek i rękawiczek.

Co robić?

W jaki sposób zwykły konsument jest w stanie przyczynić się do poprawy panującej sytuacji? Czy istnieje jakiś sposób na zmniejszenie wyzysku i upewnienie się, że sięgając w sklepie po T-shirt, nie przyczynia się do pogłębiania ubóstwa ludzi w innej części świata? Przede wszystkim warto się edukować. Zebranie informacji na temat sposobów produkcji ubrań ulubionych marek powinno być pierwszym krokiem w stronę rozpoczęcia świadomych zakupów. Jeśli okaże się, że kupowane ubrania nie powstają z poszanowaniem praw człowieka, należy rozejrzeć się za odzieżą innych marek. Warto przy tym zwrócić uwagę na certyfikaty typu Fair Wear Foundation czy Ecolabel. Dokonywanie świadomych wyborów przyczynia się do poprawy sytuacji milionów osób.

Jestem tylko człowiekiem

Marika Kowalska

Ludzi od zawsze cieszyły sukcesy. To one zachęcają do dalszej pracy i stawiania sobie nowych celów, a tym samym dodając obowiązków. Przez ich natłok jest mniej czasu na odpoczynek, regenerację... Czasami dana idea doprowadza do całkowitego poświęcenia. Co jednak, jeśli się nie uda? Jeśli cel nie zostanie osiągnięty? Poświęcenie każdej wolnej chwili, którą mogło się poświęcić na coś innego, a efektów brak. Czy wtedy należy oddać się rozpacz? Oczywiście, że nie! Jest kilka sposobów jak sobie z tym poradzić:

1. zrób dla siebie coś miłego, coś, co sprawia ci przyjemność
2. docen swoje poświęcenie, pogratuluj sobie w głębi duszy
3. zastanów się nad pozytywami, które wyniknęły z tej pracy
4. oceń sytuację „na zimno”, może nie wszystko jest stracone, szukaj alternatyw

Porażki są dla ludzi. Naprawdę! Należy tylko umiejętnie z nich skorzystać. Nauka na błędach jest możliwa i skuteczna. To dzięki nim zauważa się to, czego wcześniej się nie dostrzegało. Dzięki nim wracamy do istniejącego problemu i zgłębiany naszą wiedzę. Być może lepiej poznajemy dane zagadnienie. Bardziej zapada nam też w pamięć, więc po dłuższym czasie łatwiej będzie nam do niego wrócić i przypomnieć. „Jestem tylko człowiekiem”, mam swoje słabości, z którymi trudno mi jest walczyć. Jest to prawda, która dotyczy każdego z nas. Czy często zasypiasz z myślą: „Miałem/am zrobić jeszcze tyle rzeczy!” I przychodzi niełatwy wybór: pójść

spać, dać czas organizmowi na regenerację czy wykonać zaplanowane prace i być zmęczonym następnego dnia.

Strata czasu. Jakie czynności przyporządkujesz do tej kategorii? Może grę w ulubioną grę, czytanie książki innej niż lektura, oglądanie filmu. A może wręcz przeciwnie: czas spędzony w szkole, nauka przedmiotu, za którym nie przepadasz. Ale czy zastanawiałeś się, jak przyswajał byś wiedzę, gdyby nie te czynności? Co gdybyś cały czas się uczył? Czy miałoby to lepsze efekty? Napewno nie! Według naukowców z Heriot-Watt University z Wielkiej Brytanii już kilka minut odpoczynku pomaga nam w zapamiętywaniu szczegółów czy dat, dlatego tak ważne jest, aby dać sobie chwilę na przyjemności. Jako człowiek masz pewne ograniczenia, dlatego bierz je pod uwagę i racjonalnie oceniaj swoje możliwości. To, że komuś udało się coś osiągnąć nie oznacza, że tobie też musi. Wszyscy jesteśmy różni, dlatego nie oceniamy się nawzajem tą samą miarą.

Zdrowie. Tak szlachetne i ważne dla nas wszystkich. Niestety tak łatwo je stracić. Wszystkie nieodpowiedzialne decyzje, czy też spowodowane brakiem odpowiedniej wiedzy powodują jego pogorszenie. W dzisiejszym świecie mamy coraz więcej czynników, które dają chwilową satysfakcję i dobre samopoczucie, a niosą ze sobą okropne konsekwencje. Wspomagamy chwilowo pracę organizmu, nie zważając na to, z czym się to wiąże. Dlatego warto patrzeć w przyszłość. Dbać o duszę, ale także o ciało. Nie kończyć wszystkiego po jednym

niepowodzeniu, czy nawet ich serii. Człowiek uczy się całe życie, a błędy stanowią dla nas pewną lekcję, którą warto wykorzystać. Jednak jeżeli wiemy już o czegoś złych konsekwencjach, nie próbujemy na siłę powtarzać danych doświadczeń, gdyż można także czerpać wiedzę z klęsk czy nieodpowiedzialnych decyzji innych ludzi.

niepowodzeniu, czy nawet ich serii. Człowiek uczy się całe życie, a błędy stanowią dla nas pewną lekcję, którą warto wykorzystać. Jednak jeżeli wiemy już o czegoś złych konsekwencjach, nie próbujemy na siłę powtarzać danych doświadczeń, gdyż można także czerpać wiedzę z klęsk czy nieodpowiedzialnych decyzji innych ludzi.

Staszic Ocenia

Anna Pachocka

“Prestiż”



Prestiż to kluczowy moment triku iluzjonisty. To właśnie ten finałowy etap ma wywołać u widza zachwyt i utwierdzić go w przekonaniu o jego nadzwyczajnych, niedostępnych dla zwykłych ludzi umiejętnościach. Jeśli zostanie popełniony jakiś błąd lub widzowi zaprezentuje się coś spodziewanego, cały trik traci wartość. Musi być to zakończenie zaskakujące i niebanalne.

Doskonale tego świadomi są dwaj ambitni iluzjoniści - Robert Angier (Hugh Jackman) i Alfred Borden (Christian Bale). Obaj młodzi, pełni pasji i pomysłów. Zupełnie różni, a jednocześnie tak podobni. Zaczynają wspólnie, jako uczniowie wielkiego mistrza. Wydawać się może, że obaj mężczyźni idealnie się uzupełniają. Obojgu brakuje cech,

które posiada ten drugi. Borden jest bardziej utalentowanym artystą z głową pełną pomysłów, ale kiepskim showmanem. Angier stawia na bezpieczne rozwiązania, ale potrafi to sprzedać widowni w efektowny sposób. Bez wątpienia mogliby stworzyć niesamowity, odnoszący sukcesy duet. Jednak nie to jest im pisane.

Podczas jednego z pokazów dochodzi do tragedii. Przez dramatyczne wydarzenia Robert i Alfred mają już nigdy nie spojrzeć na siebie tak samo. Po tej sytuacji, początkowa chęć zemsty i defensywne odpieranie ataków szybko przestają być istotne, a motorem napędowym staje się chorobliwa rywalizacja. Ich życie zaczyna być nieustannym wyścigiem. Z czasem bezpardonowa rywalizacja przeradza się w obsesję.

Jest to motyw często przewijający się w filmach Christophera Nolana. Reżyser zafascynowany zjawiskiem obsesji ukazuje widzowi jak daleko jest ona w stanie zaprowadzić człowieka. Podobnie jak postacie z takich filmów Nolana jak "Memento" czy "Mroczny rycerz", bohaterowie zupełnie się jej oddają i podporządkowują jej wszystkie swoje działania. Nie są w stanie zrezygnować czy zastąpić jej czymkolwiek innym. Ta obsesja prowadzi ich do podejmowania kroków, których widz nie spodziewa się po nich na początku seansu. Są gotowi zrobić wszystko, aby zwieść ludzi lepiej niż rywal i wywołać silniejsze, bardziej przejmujące wrażenie. Jednak "Prestiż" to nie tylko historia o iluzji, umiejętnym uwodzeniu widowni i tworzeniu niespodziewanego zakończenia. Sam film również to robi. Uwodzi widza, który stara się

odgadnąć rozwiązanie jeszcze przed finałem. Reżyser pogrywa z odbiorcą, sprawdzając jego uwagę i zdolność kojarzenia faktów. Wraz z rozwojem akcji, przed oczami przewija się kilka szczególnych, znaczących scen. Wychwycenie istotnych szczegółów i umiejętność połączenia ich z kolejnymi wydarzeniami nie jest jednak łatwa, ponieważ Nolan umiejętnie sprowadza widza z tych tropów. Warto jednak podjąć to wyzwanie, ponieważ potencjalna porażka w rozwikłaniu tajemnicy "Prestiżu" zostanie wynagrodzona przez niebanalne, zaskakujące zakończenie, które pozostawia widza z świadomością, że został zręcznie oczarowany. W taki sam sposób, jak każda z osób zasiadających na widowni podczas pokazów dwóch rywalizujących iluzjonistów.

Trzydzieści (jeden) lat minęło jak jeden dzień... - czyli o początkach Staszic Kuriera!

Wiktoria Baranowska

Na początku stycznia udało mi się przeprowadzić wywiad z absolwentem naszej szkoły oraz współzałożycielem Staszic Kuriera – Piotrem Noceniem. Obecnie zajmuje się on inwestycjami oraz szeroko pojętym biznesem na temat, którego więcej będzie w wywiadzie. Na końcu wywiadu możecie przeczytać pierwsze wydanie! Miłego czytania.

Wiktoria Baranowska: Zaczniemy więc od pierwszego pytania, które z pewnością nurtuje naszych czytelników, czyli – na jakim profilu byłeś?

Piotr Nocien: Byłem w mat-fizie. Wtedy to był wyjątkowy rocznik, gdzie istniały trzy profile, bo oprócz matexu był matfiz i chyba jedyny raz przez kilkadziesiąt lat w tej szkole była też klasa ogólna.

WB: Czy mógłbyś nam opowiedzieć czym obecnie zajmujesz się w swoim dorosłym życiu?

PN: Od wielu lat zajmuję się inwestycjami kapitałowymi. Jestem jednym z założycieli firmy Resource Partners, która jest inwestorem private equity w firmie średniej wielkości w Polsce, w naszym regionie. Ale generalnie od skończenia studiów, a skończyłem studia na SGH pracuje w ogólnie pojętych finansach.

WB: Czy zainteresowanie finansami oraz inwestycjami przejawiałeś już w liceum?

PN: Tak. Jak zaczynałem się uczyć w Staszicu w 91 roku, to w polskiej telewizji pojawił się serial

“Capital City”, który chyba spowodował moje zafascynowanie tym tematem. Na przykład w 93 roku w Polsce nastąpiła euforia na punkcie papierów wartościowych i popularnym było coś w rodzaju wirtualnej gry giełdowej. Wtedy oczywiście nie było Internetu, nie było wirtualnych platform, więc można było ją testować i było to totalnie offlineowo robione w Staszicu. No i my później próbowaliśmy to jakoś nieśmiało relacjonować, edukować – z mizernym skutkiem, ale zawsze było to coś w rodzaju bardziej wyedukowanej zabawy.

WB: A jak wspominasz swoje licealne lata? Czy masz jakąś ulubioną historię z tego okresu?

PN: Ciężko jest mi przypomnieć sobie konkretną historię, natomiast wspominam te cztery lata jako bardzo fajny okres w moim życiu, kiedy poznałem bardzo wielu porządných ludzi z którymi się przyjaźnię do dzisiaj. To za co jestem wdzięczny tej szkole to fakt, że (w porównaniu do mojej podstawówki) bardzo często wracam w okolice tego budynku i do dzisiaj ze swoją byłą klasą co najmniej raz w roku widzimy się właściwie w prawie pełnym (bo faktycznie już trochę rozjechaliśmy się po świecie) składzie. Ale po tylu latach wciąż jest to coś niebywałego za co jestem wdzięczny.

WB: Przejdźmy zatem do tematów bezpośrednio związanych z naszą gazetą szkolną. Skąd w ogóle narodził się taki

pomysł, że nasza szkoła potrzebuje czegoś takiego jak Staszic Kurier?

PN: To jest dobre pytanie, bo pomimo że spodziewałem się go to raczej nie mam stricte przygotowanej odpowiedzi. Po tych wielu latach mogę przyznać, że był to totalny przypadek. Trzeba pamiętać, że był to czas wielkiego piractwa komputerowego. Ponieważ większość ludzi, którzy przychodzą do Staszica ma zainteresowania bardzo ściśle - często informatyczne to mieliśmy takiego kolegę w klasie, który miał dostęp do pewnego oprogramowania wcześniej niż ono było powszechnie dostępne. Jednym z takich programów był Microsoft Publisher. To właśnie ten kolega miał pomysł, żeby spróbować pobawić się programem i żeby coś z nim zrobić, a ponieważ było parę innych osób myślących o tym, żeby robić coś "nieścisłego" w życiu to pojawił się nam pomysł na to, żeby wyszedł pierwszy numer. Wówczas spełniał nasze oczekiwania, ale z perspektywy lat pewnie by się nie obronił. Miał dwie strony A4 luźno zapisanego tekstu. Na początku było nas kilkoro jednak dość szybko, bo po drugim czy trzecim numerze okazało się, że regularne pisanie jest bardzo ciężkie. Stwierdziliśmy zatem, że potrzebujemy pomocy i dzięki pomocy mojego kolegi z ławki - Janka, (którego krewni pracowali wówczas w gazecie wyborczej) można powiedzieć, że wprosililiśmy się na szkolenie jak robić porządną gazetę. No i tak mniej więcej się to rozkręciło.

WB: Czyli pierwsze numery to była zupełna improwizacja?

PN: Partyzantka. To była totalna partyzantka.

WB: Jakie były tematy zostały poruszone w pierwszym numerze?

PN: Nie do końca pamiętam. Na pewno był wstępniak, że witamy i ówczasie jedyne co można było wtedy nazwać newsem to była zapowiedź festiwalu poezji, który do dzisiaj jest co roku organizowany (lub przynajmniej do niedawna był). Była jeszcze taka akcja, że mieliśmy rozdawane darmowe jogurty i to była taka nowość, nad którą się rozplawialiśmy. Generalnie z newsami było ciężko, bo to jednak jest formuła miesięcznika (którą zresztą dopracowaliśmy dopiero gdzieś pod koniec drugiego roku naszej działalności). Jak wydaje się miesięczniki (to jest teraz taka moja lekcja z bycia zaangażowanym w magazyn "Pismo") to nie da się tego robić newsowo – w dzisiejszych czasach to już w ogóle, bo sekundę po fakcie już wszyscy o nim wiedzą, ale nawet wtedy to było trudne.

WB: Już wcześniej wspomniałeś o tym w jaki sposób narodził się pomysł na Staszic Kuriera, lecz czy mógłbyś bardziej rozwinąć nam jak wyglądał proces powstawania pierwszych numerów?

PN: Generalnie z tych kilku osób każdy z nas miał zupełnie inną wizję i co innego go kręciło. Tak się złożyło, że my wszyscy byliśmy z jednej klasy. Siedzieliśmy sobie w sali 123, na przerwach wymyślając co można by napisać. Nie mieliśmy jakiegoś pojedynczego lidera i co też było ważne przez te pierwsze dwa lata, kiedy ja byłem zaangażowany nie było czegoś takiego jak redaktor naczelny. Czasami się podpisywaliśmy, ale to bardziej jako redakcja naczelna, niż redaktor naczelny. No i właśnie z takiej nudy podczas przerw to jest przypadku wymyśliliśmy, że coś takiego wydamy - wpadliśmy na pomysł na tytuł i spróbowaliśmy (co po drugim numerze okazało się nie jest takie łatwe).

WB: Czyli rozumiem, że gdzieś tam na przerwach, niezależnie od nikogo odbywała się burza mózgów?

PN: Tak. My też podkreślaliśmy zawsze, że było to oddolne. Nie było sterowane przez żadnych nauczycieli - co dla nas - było bardzo ważną wartością. Przez pewien czas szkoła trochę finansowała druk, ale nigdy nie było czegoś takiego, że ktoś nam sugerował, że coś powinno lub nie powinno pojawić się w nowym numerze.

WB: Czy pierwszy numer również był finansowany przez szkołę?

PN: Nie. Akurat z tego co pamiętam to pierwszy numer był drukowany na kserze na Politechnice Warszawskiej na jakimś tam wydziale, bo ojciec mojego kolegi miał dostęp do kserografa i w ten sposób udało nam się wydrukować trzydzieści egzemplarzy pierwszego numeru.

WB: Zauważyłam również, że w pierwszym numerze osoby z redakcji były podpisane jako „19 & Miły”. Czy moglibyśmy poznać personalia osób pod pseudonimami?

PN: *Dziwiętnaście* to jestem ja. Liczba wzięła się z tego, że jak mieliśmy lekcje niemieckiego w pierwszej klasie (gdzie akurat przerabialiśmy liczebniki) to kolega zaczął liczyć siebzehn, achtzehn, neunzehn (wymawiając ją Nocén) i przywarło do mnie, że jestem 19. *Miły* to jest Sławek Milczarek - to właśnie jego tata był na Politechnice, gdzie załatwił nam druk pierwszego numeru. Sławek był też tą osobą, która bawiła się Publisherem. Nie był osobą, która załatwiła program (i już nie będę zdradzał kto, mimo że sprawa dawno się przedawniła. Zresztą wtedy to chyba nie było przestępstwo w Polsce. Może się odezwie po tym wywiadzie). Jeszcze wartą do wspomnienia osobą, jest jedna z autorek tekstów (również

będąca z mojej klasy), która później została nauczycielką angielskiego w Staszicu. Teraz już nie pracuje w naszej szkole, ale Paula przez parę lat uczyła języka angielskiego na Nowowiejskiej.

WB: Odchodząc od tematu gazety. Czy masz jakieś rady dla osób, które zastanawiają się nad wyborem kierunku studiów? Lub dla osób, które zastanawiają się nad studiowaniem w kierunku, w którym pracujesz.

PN: To może najpierw zacznę ogólnikowo, a później postaram się doprecyzować. Bo wydaje mi się, że najważniejsze jest to, żeby spróbować (i tu jest trochę cytaty z „Chłopaki nie płaczą”) co w życiu chciałbyś naprawdę robić i po prostu to robić. To oczywiście jest klisza z filmu i tak dalej, ale to jest bardzo ważne - mieć szansę spróbować różnych dziedzin i kierunków. Na wasze szczęście można powiedzieć, że wasze pokolenie praktycznie nie ma barier. Jak się wymyśli, że chce się być założymy - hodowcą słoni na Cejlonie - to jest to coś co dla chcącego jest do zrealizowania. Drugą taką radą jest to, żeby nie bać się próbować. Nawet jak to jest trudne i wydaje się nieosiągalne to naprawdę z perspektywy lat niewiele się traci próbując nowych rzeczy.

Jeżeli natomiast chodzi o biznes to przede wszystkim jest kilka takich rzeczy, które pomagają odnieść sukces w tej branży. Po pierwsze - jest to po prostu otwartość na poznawanie nowych rzeczy, nowych rozwiązań, nowych ludzi. Jest to wola uczenia się ustawicznego – czyli ciągłego oraz systematycznego. Jest to po prostu konieczne w dzisiejszym świecie. Kiedyś było takie powiedzenie Churchilla właśnie a propos gazet, że *dzisiejsze gazety wypełniają jutrzejsze kubły na śmieci* i trochę tak jest z różnymi trendami, nowościami, innowacjami przez co posiadanie otwartego umysłu naprawdę pomaga. Wy macie to szczęście, że uczycie się naprawdę

w super szkole, która nie hamuje tych ambicji i pozwala rozwijać siebie. To jest naprawdę duża zaleta, której zapewne się nie widzi jak ma się te -naście lat, ale jak już ma się te -dzieści to zaczyna się doceniać, że się było w takim miejscu. No i z rad to ponownie to co już powiedziałem wcześniej, czyli nie bać się próbować. Z tym związana jest taka anegdota, bardziej w sumie zagadka - *po czym poznawano pionierów na dzikim zachodzie?*

WB: Kurczę, teraz jak powiem źle to...

PN: Nie, absolutnie.

WB: ...Po plakatach "poszukiwany".

PN: Nie. *Po tym, że strzały wystawały im z pleców* - i trochę tak jest w biznesie. Często, żeby odnieść sukces trzeba tą pierwszą ilość porażek po prostu zaliczyć i nie bać się ich. Myślę, że jest to bardzo ważna lekcja, którą jest bardzo ciężko w Polsce kulturowo zaszczyć. Jesteśmy takim narodem, że porażka dla nas jest czymś strasznym, powodem do wstydu, a wydaje mi się, że należy nagradzać ludzi, którzy chcą próbować i chcą się czegoś nauczyć. Ważne za to jest, żeby dwa razy nie popełnić takiego samego błędu.

WB: Tutaj nadszedł koniec moich pytań. Czy miałbyś zatem coś do dodania dla naszych czytelników?

PN: Tak. Moim dużym sukcesem życiowym jest to, że Staszic Kurier (akurat ja wymyśliłem ten tytuł) jest do dzisiaj wydawany. To jest coś czego ja w życiu się nie spodziewałem mając te szesnaście, siedemnaście, osiemnaście lat. Dla mnie jest to coś wspaniałego. Strasznie się cieszę, że sukcesja tego tytułu (bo wiadomo, że ludzie przychodzą do szkoły na kilka lat i znikają) się udała oraz kolejne numery są wydawane. Jest to coś wspaniałego i chciałbym w imieniu tych wszystkich ludzi, którzy wtedy wpadli na ten pomysł - wam bardzo za to podziękować, bo dla nas to jest super. Zawsze o tym rozmawiamy także cały czas macie również fanów dużo starszych od siebie.

WB: My również bardzo dziękujemy, bardzo się cieszymy, że mamy możliwość kontynuowania tworzenia gazety. Dziękuję serdecznie za wywiad.

PN: To była przyjemność.

Wam jako czytelnikom również bardzo dziękujemy za poświęcony czas jaki wkładacie w czytanie naszych artykułów. Bez was istnienie Staszic Kuriera byłoby niemożliwe. Dziękujemy wam za te trzydzieści jeden lat, po cichu licząc, że nasza gazeta przetrwa co najmniej dwa razy tyle. Poniżej znajdziecie pierwszy numer Staszic Kuriera, o którym wspomnieliśmy w wywiadzie.

STASZIC Kurier

NIEZALEŻNA GAZETA W XIV L.O.

Witamy !

Swe podboje przed Wami zaczyna nowa gazeta- **STASZIC Kurier** (wg Słownika Wyrazów Obcych, *kurier* - niosący wiadomość). Chcemy być takim kurierem, ale niezależnym, zwróconym do Was, a także w części przez Was prowadzonym. Po upadku kilku tytułów prasowych o orientacji prorządowej i jednego opozycyjnego, pragniemy zostać Waszym pismem i uzupełnić lukę panującą na rynku. Liczymy na Wasze zainteresowanie **STASZIC Kurierem** i Waszą pomoc. Z chęcią będziemy prezentować ciekawe inicjatywy, własne artykuły i propozycje Naszych Czytelników na łamach pisma. Myślimy, że już w niedalekiej przyszłości w gazecie pojawią się zdjęcia, a pewnie już teraz zachwyciliśmy was wysokim poziomem edytorskim. Póki co redakcja czeka na szeroki odzew Swych Czytelników. Szukajcie nas na pierwszym piętrze, w korytarzu prowadzącym na salę gimnastyczną, jednym słowem w sali 123.

STASZIC Kurier rok 1,
numer 1, Luty '93

Nakład 30 egzemplarzy

cena: żadna

© Copyright by MIŁY Fast
Edition Corporation

Redakcja: 19 & MIŁY

Adres redakcji: sala 123

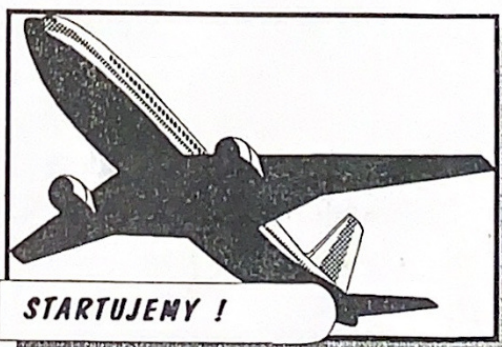
Dział Reklamy

Wydawnictwa:

MIŁY SALA 123

HISTORIA SZKOŁY: BUFET.

W ubiegłym roku (szkolnym)-czego młodsi wiekiem mogą nie pamiętać - na początku bufet znajdował się, podobnie jak w tym, w stołówce lub przed nią. Następnie, mniej więcej na początku drugiego półroczu został przeniesiony do ...



CZEŚĆ !

STARTUJEMY !

UWAGA !

V Warszawski Festiwal Poezji

**odbędzie się 27 marca
1993 roku (sobota) w**

Gmachu Liceum

im. St. Staszica

ul. Nowowiejska 37a

*(dodatkowe informacje w gablocie przed
szkołą)*

CUD

W

dniu 17.02.1993 w Staszicu zdarzył się cud! Tak, prawdziwy cud. Otóż tego dnia rozdawano nam **BEZPŁATNIE!** jogurty. Naprawdę to był cud. Coś takiego nie zdarzyło się nigdy, a przynajmniej najstarsi górale tego nie pamiętają. Po uroczystej konsumpcji w środku lekcji, wszystkie kosze wypełniły się zużytymi kubeczkami. Jednak można je było także pożytecznie wykorzystać. Przykład racjonalnego myślenia dała p.prof. Mikos, która skrzętnie pozbierała kubeczki potrzebne ponoć do wiosennej rozsady pomidorków. Wielkie brawa dla tak przemyślanej decyzji od STASZIC Kuriera! Skorzystali na tym prawie wszyscy - Staszic nie został zasypany plastikowymi kubeczkami. Zapomniałem jeszcze

BUFET

Dokończenie ze strony 1.

Gabinetu Dentystycznego, gdzie znajdował się już do końca roku szkolnego. Na początku tego roku (co już chyba wszyscy wiedzą) bufet wrócił na swoje miejsce z początku zeszłego roku i w połowie roku znowu niespodzianka. Zostało odnowione przejście pomiędzy podstawówką i naszą szkołą. W tym miejscu znakomicie usprawniającym transport do pracowni fizycznej i innych sal, bufet został zainstalowany blokując tą drogę. Na szczęście przejście było czynne tak krótko, że mało kto zdążył się do niego przyzwyczaić. Jakby ktoś do tej pory nie wiedział gdzie znajduje się bufet (to chyba niemożliwe) to informuję, że należy go szukać pomiędzy pracownią informatyczną i pracownią fizyczną.

MIEY

podziękować za jogurty, a więc dziękuję w imieniu nas wszystkich ... komu, no właśnie komu? Redakcja nie zdołała znaleźć odpowiedzi na to pytanie, a może ktoś z Czytelników zna ją. Tego kogoś prosimy o kontakt.

PREMIERA STASZIC TINDERA JUŻ DOSTĘPNA

Aplikacja dostępna na system
iOS oraz **Android**

